

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym !

POGLĄD

NA

DZIAŁALNOŚĆ EMIGRACYJNA

W ROKU 1894

Artykuł niniejszy mieliśmy zamiar ogłosić w noworocznym W. P. Słowa numerze. Musiał on atoli ustąpić miejsca pogładowi na żalobę narodową — *le chianto* niewoli naszej. Nie jest wszakże rzecz spóźniona do uczynienia rzutu oka na dotyczące życia emigracyjnego zdarzenia, zaszłe w ciągu roku minionego.

Powiemy najprzód słów kilka o warunkach, wśród których emigracja polska żywo swój pędzi.

Warunki nie są pomyślne. Reakcja na gruncie europejskim tryumfuje i rozwielmoża się, dzięki rozwojowi militarizmu, który zachwianym w pierwszej połowie stulecia tronem dał w ręce siłę do powściągnięcia w narodach popędów ku politycznemu i społecznemu wyzwoleniu. Wpłynęło to na prądy ku wyzwoleniu się kierujące : częścią je osłabiło, w części skrzywiło i wysunęło naprzód sprawę ekonomiczną, dzielącą społeczeństwa europejskie na dwa wrogie obozy — kapitalistyczny i robotniczy. W zapale, w zawziętości walki, do której siły i środki czerpią strony jedna z drugiej, kwestja wyzwolenia usunęła się z widoku. Zapanowały stosunki chorobliwe, wytwarzające panamy, szantaże i sprzedajność w obozie kapitalistycznym, anarchizm moralny w socjalistycznym.

Stosunki te nie mogą nie oddziaływać na ocierającą się o nie emigrację. Gdybyśmy dobrze poszukali, znaleźlibyśmy wśród niej i panamezyków i anarchistów, dbających o Polskę tyle, co o śnieg przeszlaczony. Środowisko, w którym się żyje, powietrze, którym się oddycha, wpływ wywiera. Inaczej być nie może.

Towarzystwo demokratyczne wyrosło na gruncie, okrytym namiotami węglarskimi, wśród «młodych» Włoch, «młodych» Niemiec, «młodej» Francji, nie śpiewającej hymnów na cześć cara. Ojcowie nasi, znalazłszy się na oświeconym Zachodzie, widzieli nad tym Zachodem rozpostarty wielki sztandar a na nim wielkimi głoskami wypisany wyraz : Ojczyzna. Garneli się przeto do służenia swojej ojczyźnie, jak Włosi, Niemcy, Francuzi garneli się do służenia swojej. Ruch w tym kierunku nawiązał ich, ożywił, otuchy im dodawał : wiązali się w towarzystwa, w grona, w kółka, składali grosz ofiarny, rozprawiali, kłócili się — żyli ; wstyd im było nie dorównywać tym, co im gościny udzielali, co ich chlebem i słowem karmili. Życie na emigracji kipiało.

Dziś czasy się zmieniły. Sztandar z napisem : «Ojczyzna» figuruje wprawdzie, lecz służy do parady i nie jaśnieje jak dawniej : odymiają go nieprzetrawione teorie i zdogmatyzowane doktryny, szczepiące nienawiście społeczne i zmieniające piękne hasło : «Wolność, równość, braterstwo!» — w wołanie na puszczy. Potworne zaprzyjaźnienie się Francji z Rossją depeze nogami zasady, na których opierają się polityczna moralność i międzynarodowa sprawiedliwość. Podobna atmosfera owiewała Europę po kongresie wiedeńskim, kiedy jedynym bojującej emigracji polskiej przedstawicielem, jedynym — jak sam o sobie w liście do Jeffersona powiedział — «prawdziwym Polakiem», pozostał schorzały, znękany, bliznami maciejowickimi okryty Kościuszko.

Śród takich warunków przebywa, taką atmosferą oddycha emigracja polska, składająca się z niedobitków r. 1830-31, z niedobitków r. 1846 i 1848-49, z niedobitków r. 1863-64, z pokolenia na wygnaniu zrodzonego i z warstwy napływowej skompromitowanych politycznie po ostatnim powstaniu lub też takich, co dla przemysłu, handlu, nauki albo oddechania nie zatrutem zaduchą niewoli powie-

trzem ogniska domowe opuszczają. Nie będziemy rodzajów tych charakteryzowali. Wszystkie one znajdują się w obec nastroju, działającego szczególnie na młode umysły, nie uzbrojone w odporność krytyczną, uzdolniającą do orjentowania się wśród doktryn, usuwających w cień to, co dla Polaka na pierwszym stać powinno planie : obowiązki państwotyczne.

Trudnem więc, bardzo trudnem jest położenie Polaka-emigranta na obczyźnie. Jednych opamiętuje zwątpienie, drugich zniechęcenie ; w innych znów miłość własna wzbudza obawę skompromitowania się krokiem niewczesnym lub fałszywym ; inni jeszcze — ostrożni — wyczekują na owoce zabiegów tych, co rękę do roboty przyłożyli, ażeby się owocami przez tych ostatnich wyhodowaniami pożywić. Emigracja przedstawia zbiorowisko ludzi rozmaitych usposobień, temperamentów i przekonań ; nie brak w niej też i krytyków, szyderców, filozofów i samolubów na wzór i podobieństwo tych, których Mickiewicz w «Odzie do młodości» zaznaczył. Są nawet i tacy, co się wstydzą nazwy Polaka, znajdując ją «nieprzyzwoitą». Mędrcie ci atoli poławiali się i za czasów Towarza. Demokratycznego. Nie przeszkodziłoby oni działalności emigracyjnej, gdyby nie otaczająca ją atmosfera, wpływająca na nią w sposób rozkładający i obezwładniający.

Mimo te obezwładnienie absolutne, przepowiadane a nawet witane, jako rzecz dokonana, przez petersburskie Kraje, upragnione przez Czas, Kurjer, Poznańskie i inne «liczące się z okolicznościami» organy prasy, obezwładnienie takie nie nastąpiło. Znalazła się wśród rozbitków garstka «prawdziwych Polaków», przechowująca z czcią religijną kościuszkowskie tradycje i w ich duchu działalność polityczną emigracji polskiej prowadzącą dalej. Garstka ta skupiła się w Związku Wychodźstwa Polskiego, nie liczego, nie rozgłosnego, lecz przejętego głęboko poczuciem obo-

wiązku patriotycznego służenia sprawie polskiej do końca. I służba jego nie jest bezowocną.

W roku minionym Wydział Wykonawczy zacieśnił stosunki, jakie Związek Wychodźstwa w Europie łączą ze Związkiem Narodowym Polskim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, czyniąc z tych dwóch organizacji autonomicznych dwa ciała polityczne jednym natchnione duchem, ku jednemu zmierzające celowi. Dzięki temu zacieśnieniu stosunków agitacja na rzecz Skarbu Nar., tego wojującego kościoła polskiego patriotyzmu, tej cytadeli Polski całej, wolnej i niepodległej, stała się dla tych dwóch ciał spólną, jak świadczy o tem piękna i rozumna odezwa zamiarowanego przez Komisję nadzorczą zdeponowanego w Rapperswylu Skarbu Narodowego i uznanego przez towarzystwa polskie w Stanach Zjednoczonych Komisarza, ob. Er. J. Jerzmanowskiego. W sprawie skarbowej jest to krok znaczny i znaczący. Posunął on ją naprzód o tyle, że niedaleką już jest chwila, w której instytucja ta, dzieło nawskroś emigracyjne, funkcjonować będzie mogła na drodze «obrony czynnej».

Obok tego inne instytucje, również czysto emigracyjne, jak Szkoła polska na Batignolach, jak szkoła w Hotelu Lambert, jak przytulisko św. Kazimierza, jak Instytucja Czci i Chleba, świadczą, że nie nastąpiło tak przez pewne sfery pożądane emigracyjne obezwładnienie.

Nie mniej wymownie świadczy o tem Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswylu, które nie tylko obezwładnieniu przeczy, lecz daje świadectwo energii żywotnej, ożywiającej emigrację polską w czynnej i dodatniej krajowi służbie. Muzeum rozszerza się, rozwija i uzupełnia. Dość przejrzyć notowane w W. P. Słowie dary i zapisy w roku ubiegłym, ażeby się przekonać jak ten zakład, będący dziełem nawskroś emigracyjnym, cenionym jest przez tych, co Polskę miłują, wierzą w nią i o jej przyszłości myślą, przykładając się do popierania instytucji, udzielającej pomocy naukowej tym, co zobowiązują się sprawie polskiej służyć.

Gdyby wszystko się rozprzegło, to dwie te instytucje: Muzeum polskie w Rapperswylu i Skarb Narodowy Polski, mające być zapewnione, starczyłyby do utrzymania sprawy polskiej na kapryśnej okoliczności politycznych fali.

Przegląd nasz nie byłby kompletnym, gdybyśmy milczeniem pominęli *Wolne Polskie Słowo*, organ emigracyjny polski, patriotyczny, demokratyczny i postępowy, będący również świadectwem żywotności emigracji naszej. Gdyby nie ta żywotność, czyby się w łonie jej znalazł wydawca ofiarny, nie uważający na straty, na jakie go wydawnictwo naraża i służący publiczności dla tego, że pismo to sprawie polskiej służy? Czy inne emigracje polityczne zdobywały się na coś podobnego? O samem piśmie, o war-

tości jego, nie wypada nam rozwodzić się; ograniczymy się przeto na zaznaczeniu, że bez niego, bez W. P. Słowa, sprawa Skarbu Narodowego nie byłaby weszła na szeroką drogę, na której znajduje się obecnie.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Z Litwy, 20 grudnia 1894.

Umarł Aleksander III — rozradowały się serca nasze, rozradowały dla tego tylko, że znikła ręka, która gniołła nas niemiłosiernie. Czy będzie pod panowaniem syna jego, przez niego wychowanego i wyuczonego, lepiej, któż to odgadnąć może? Będzie może inaczej; jak dotychczas jednak zmiany nie ma najmniejszej i nie zapowiada się żadna. Słychać, że Królestwo uwolnić mają od Hurki — tak przynajmniej gazety piszą. Czy nas uwolnią od Orzewskiego, o tem nigdzie wzmianki nie znalazłem. Wieści krążą, że nasz generał gubernator w niełaskę za sprawę krojańską popadł, ale są to wiadomości ustne, odpowiadające życzeniom naszym, które się zazwyczaj nie sprawdzają. Rozpowiadają również, jakoby Orzewski próbował życie sobie odebrać. Kto wie, czy to prawda, gdyby bowiem prawdą było, cośmy się bodaj trochę, jeżeli nie w czem innym, to w obchodzeniu się czynowników z nami Polakami, zmieniło — złagodniełby może, pogrzeźnieli, przestali by na nas patrzeć, jak na przeznaczone na rzeź bydło. Postępowanie ich z nami pozostało, jakim było. Traktują nas, jak traktowali, ze skóry obdzierają, jak obdzierali. Trzydzieści lat płacimy kontrybucję, co za Kankle (nie rozumiemy tego wyraża, p. R.) wyniosło już 2.000 rubli czystego kapitału, nie licząc procentu. Kontrybucja ta nazywa się przez hypokryzję «procentny zbor», płaci ją tylko Polak-Litwin szlachcic z ziemi dla zasilenia rosyjskiego wpływu. Wyznaczono ją pierwotnie ryczałtowo na powiaty i w miarę, jak majątki szlacheckie w ręce moskiewskie przechodzą, kwota cała rozkłada się na właścicieli, pozostających przy majątkach. Nabywający ziemię na Litwie Moskale, nie tylko, że ją za bezcen nabywają, ale kontrybucję z nich zdejmują i na majątki polskie przenoszą. Zład płacimy coraz to więcej. Wytwarza to położenie niemożliwe, gdy bowiem w końcu jeden Polak przy majątku się utrzyma, to ten będzie musiał za cały powiat kontrybucję płacić. J. st. to skutecznym do wydzierania nam ziemi z jednej strony, z drugiej do uczenia nas oszczędności sposób.

Z językiem to samo. Po polsku nam mówić nie wolno. Zakaz ten istnieje w całej mocy pomimo, że gazety trąbią o złagodnieniu rządów. Może złagodnienie to nastąpi później, kiedy młody cesarz rozpatrzy się w sprawach i oznajmi się z niemi, jeżeli nie jest takim zwierzęciem drapieżnym, jakim był jego ojciec, który ciemnił, smagał i płakać nie pozwalał.

Jest źle z nami, bardzo źle i zgoła nie zanosi się na to, aby lepiej być miało. Ale my Litwini — nasza natura twarda. Przetrzymaliśmy Mikołaja I, który nazwał Wilna przemienić chciał na Czarny Gorod; przetrzymaliśmy Murawiewa, który Litwę za pomocą szubienicy odpolaczał; przetrzymaliśmy Kochanowa i przetrzymujemy Or-

zewskiego, którzy z nas żyły wypruwali; przetrzymamy i Mikołaja II.

Zresztą — w Bogu nadzieja!...

Nicea, 6 stycznia 1895.

Interview u Hurki w Nicei.

Dnia 3 b. m. zajechał do Grand Hotelu J. E. Feldmarszałek moskiewski, były wielkorządca kraju przywisańskiego, generał Hurko.

Jako korespondent i współpracownik dzienników francuskich zgłosiłem się pod obcem nazwiskiem do pana generała, a że mi nie odmówił posłuchania, taką mieliśmy o Polsce i Polakach rozmowę:

Ja. — Jego Eksceleńcja porzucił stanowisko wielkiego powołania, mając na celu wynarodowienie Polaków.

Hurko. — Porzuciłem, bo 12 lat moich usiłowań w tym trudnym zawodzie, żadnego nie odniosło skutku. Ja zdrowie straciłem, a Polacy jak byli — tak są i będą Polakami i katolikami.

Ja. — Aby naród jaki wynarodowić, zda się innych należało użyć środków, niż te jakie W. E. używał.

Hurko. — Wszystkie moje usiłowania były z tego powodu nadaremne, bo Polacy za wiele mają poparcia za granicą Rosji. Pierwszym jest papież w Rzymie, któremu każdy niemal car ulega, a jak jezuityzm zgubił Polskę, tak duchowieństwo katolickie w Polsce stoi na przeszkodzie do zmoskwienienia Polaków. Powtóre, Polacy w Galicji są pieśczeni przez cesarza Franciszka-Józefa. Doznają swobód, jakich za byłej Rzplitej nie doznawali — a w tym dniu zaraza na Polaków pod ręką panowaniem będących. Następnie — chce cesarz Wilhelm jest wrogi Polakom — lecz konstytucja ich broni od ucisku i germanizacji; tym sposobem cała granica Polski od ujścia Niemna aż do Nowosielicy na Bukowinie, jest otoczona żywiołem wskroś polskim, który poza narodowości polskiej szerzy aż do Litwy — gdzie Orzewski gwałtowniej odemnie postępował — a nie nie wskórał. A teraz rzucił okiem na emigrację polską, która swoją intrygą nie tylko Bismarka ale i mnie z posad wysadziła.

Ja. — A car Mikołaj?...

Hurko. — To młody szalawiła, niegdyś kochał się zapamiętałe w polskiej baletnicy Łabuńskiej, i o mało — jak jego pradziad Konstanty — nie zrzekł się dla niej tronu rosyjskiego; nauczył się od niej po polsku i lubi polki, bo po Łabuńskiej (1), miał stosunek z Krzesińską, więc Polakom będzie folgował, a co ja dla prawosławia zdziałam, to on popsuje i gotów moje pomnikowe dzieło — cerkiew prawosławną w Warszawie — zaprzepaścić, a to tembardziej, że po moim odjeździe z Warszawy — większa część funduszków zebranych — została rozkradzioną.

Ja. — A następca W. Eksc. hrabia Szwałow?

Hurko. — Szwałow — nie urósł do tego dzieła jakie ja miałem przeprowadzić — bo to jest dworak, polityk, lis; on nie użyje gwałtu, a tylko całą surowością militarną można rządzić w Polsce; ja potrafiłem w rygorze utrzymywać Polaków, a on jak im pologuje — to kto wie, czy się nie powtórzy rok 1863.

(1) Dzienniki francuskie podają, że była to baletnica, z pochodzenia Izraelitka, miała z carewiczem dwoje dzieci, i że pozbawiła się życia w Odessie — (przyp. Red.)

Ja. — Czyż to być może?

Hurko. — Pan nie znasz Polaków, jak ja ich znam; to naród lekkomyślny, porywczy, a nie wytrwały, i mimo że wiedzą o tem, że z Rossją walka jest chimera, oni gotowi rzucić się w ogień, mimo przekonania, że w tym ogniu wszyscy zginą.

Ja. — To bohaterski naród!

Hurko. — Gdyby nie z Rossją, toby się byli niepodległości swej wszyscy dobili, ale pod panowaniem Rossji to powinni — jeśli chcą zachować swoją narodowość — stać się jej częścią nierozdzielną; pracować nad polepszeniem bytu materialnego — a z czasem, jak to było w początku panowania Aleksandra II, uzyskają autonomję, a może i namiestnika — rodaka.

Taki jest główny zarys mego interview z byłym satrapą warszawskim i tym interviewem dzielę się z Wami.

Alf. OSIECKI.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Epoka świąteczna nie dostarcza obfitego do «przeglądu politycznego» materiału. Za czasów kiedy Francja polityczny prym wiodła i powiadano o niej, że bez jej pozwolenia żadne w Europie nie może strzelić działo, noworoczne naczelnika Francuzów przemowy dawały skazówki, zakreślały program politycznej w ciągu roku działalności i służyły za temat dla szerokich dziennikarskich rozpraw. Obecnie przemowy, tak francuskie jak wszelkie inne, przemijają bez wrażenia; zresztą wszystkie one — na jedną brzmia nutę — na nutę pokoju, który nie przestaje być pokojem zbrojnym, pociągającym za sobą koszty wojenne, ciężącym na interesach i kontrahentach jak wojna i uzależniającym politykę od przewidzieć się nie dającego wypadku. Pożądanie wojennych warunków, właściwe wodzom naczelnym sił zbrojnych, jakimi są monarchowie, nie przestało w ich duszach nurtować. Świadczą o tem manewry, parady, dworskie recepcje, brząkanie szabłami przy każdej okazji, marsowe nadymanie się publicznie i na osobności. Każdy z dzierżycieli berła ledwie że nie sypia w mundurze. Zmieniło się jedno tylko. W dawniejszych czasach trzymano się reguły: *si vis pacem para bellum*; obecnie, gwoli tem lepszemu chowaniu pazurów, zastąpiono ją faktycznie regułą: *si vis bellum para pacem*. Pod przykrywką pokoju, jaknajgłośniej przez usta «najdostojniejsze» wytrąbianego, gotuje się dla Europy kataklyzm jeden z najdobitniejszych. Winniśmy o tem wiedzieć, pamiętać i sposobić się do postawienia czoła burzy, gromadzącej się przeważnie nad naszymi głowami. Historia układa dramat, w którym my Polacy z góry powołani jesteśmy do odegrania roli — jeżeli do tej roli przysposobimy się nie na komparsów, jak chcą nasi od «zgody z losem» dyplomaci, lecz jak przystoi na naród, co własną przeszłość i własne prawa szanuje i słówek łaskawych za dobrą monetę nie bierze.

Ostatnie w powyższym ustępie wyrazy stosują się do Warszawy, która się nagle — jak wieści głoszą — rozmiłowała w Mikołaju II. Wywdzięcza się mu ona w ten sposób za uwolnienie jej od jasnie wielmożnych państwa Hurkostwa. Wdzięczność za to jest zrozumiałą, jako wdzięczność aresztantów, którym odjęto dokuczliwego, nieludzkiego dozorcę i obiecano dać łagodniejszego. Rozlała się ona po bruku warszawskim, na Starem Mieście nawet, naksztalt wody gorącej. Wnet też tą wodę ugodowce na swój jeli się ciągnąć młyn.

Dzienniki moskiewskie pełne są «kwestji polskiej», którą jako istniejącą uznają wszystkie, z wyjątkiem *Moskowskich Wiedomości*, utrzymujących, że istnieje «intryga» polska, ale nie «kwestja» polska. Z punktu widzenia kaziennego, tym ostatnim rację przyznać należy. *Mosk. Wied.*, chcąc kwestję polską usunąć, trafiają w myśl rządu — w myśl Mikołaja II, co do którego mamy przed oczami dwa jego reskrypty i dymisję udzieloną głowi Hurce. W dymisji car nie o działalności jego w Polsce nie wspominał: awansował go na feldmarszałka i wysławiał czyny jego w czasie wojny tureckiej. Z tego przemilczenia dyplomatyzujące pisma nasze wysnuwały wnioski, okazujące w perspektywie, jeżeli nie zmianę polityki rządowej moskiewskiej w odniesieniu do Polski, jeżeli nie zmianę systemu, to w każdym razie zmianę metody w traktowaniu Polaków. Reskrypt do Szuchałowa, po uznaniu zasług przez niego położonych w charakterze posła w Berlinie, następującymi kończy się słowy: «Obecnie, powołując was, w widokach dobra państwa, na równie ważne stanowisko warszawskiego generał-gubernatora i dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego, czuję potrzebę wyrazić wam zarówno serdeczną wdzięczność za waleczną służbę tronowi i ojczyźnie, jakoteż przekonanie o skuteczności prac, jakie odtąd poświęcać będziecie dla dobrobytu i pomyślnego rozwoju kraju, powierzonego waszemu zarządowi». Dla optymistów ugodowych zestawienie reskryptu do Szuchałowa z dymisją dla Hurki było dostatecznem do wrócenia dla Polski kongresowej znośniejszej doli. Widziano już Apuchtina, Jankulja, Kleigelsa i innych w tym rodzaju majstrów rusyfikacyjnych, obdarzonych czemś nakształt buław feldmarszałkowskich i obarczonych inną jakąś dla dobra państwa pracą. Zamiast tego doczekano się reskryptu do Hurki, wyrażającego uznanie carskie zasług i żal z powodu ustąpienia jego ze stanowiska w Warszawie. Reskrypt wspomina o działalności feldmarszałka w kraju Nadwiślańskim (sic!) — car zapominał, że się tytułuje «królem polskim» i podnosi poważne rezultaty, osiągnięte w kierunku wzmocnienia jego niezerowalnej jedności z ogólną wielką ojczyzną, wystawiając budowę soboru prawosławnego w Warszawie za niezbędny środek ubezpiecze-

nia tamże prawosławia. Podpis swój młody car wzmocnił własnoręcznym dodatkiem: «serdecznie wdzięczny».

Gdyby nie «niepoprawność» ugodowców naszych, ukazującą im w lada błędnym ogniku, zapalonym przez zaborców Polski, gwiazdę przewodnią, reskrypt do Hurki, z adnotacją serdecznej carskiej wdzięczności, otworzyłby im oczy. Na ochotę jednak lekarstwa nie ma. «Ochota hirsz newoli» — powiadają Rusini. Nie otwierają dla racji takich lub innych — często osobistych — oczów ci, co otwierać nie chcą, szukając otuchy biernej w rozprawach dzienników moskiewskich, uznających kwestję polską. Jakże ją one uznają! Najprzychylniej o niej się odzywające (*Nowosti*, *Russkij Mir*) rozstrzygnięcie jej zależnem czynią od szczerego przyjęcia przez Polaków wiernopoddania, stawianego, jako warunek *sine qua non*. Jeżeli Polacy warunek ten przyjmą i do niego się zastosują, będą tak traktowani — zdaniem *Grażdanina* — jak Czuchonice, jak Tatarzy, tolerowani przez rząd we względzie ich mowy i religji. Trzeba więc — jak się zdaje — być zapięklm w niepoprawności rezygnacyjnej, ażeby na podobnych fundamentach budować jakieś nadzieje.

Oznak, upoważniających do tworzenia nadziei, dotychczas nie ma żadnych. Na Litwie i Rusi Orzewskich, Ignatiewych, Klingenbergów z zajmowanych przez nich stanowisk nie ruszono; w Kongresówce aresztowania swoim idą porządkiem, drobnutki zaś jeden fakt świadczy, że nawet zahazardowane ledziuchne zmiany do zaprowadzonego przez państwo Hurkostwo porządku powracają: z czyjegós rozporządzenia na kasach kolejowych na kolei dąbrowskiej pod rosyjskimi zawieszono napisy polskie, — z rozporządzenia dyrektora tej kolei, Luchtina, te ostatnie usunięto. Rzeczy przeto zapowiadają się tak, że wszystko to, za co car jest Hurce «serdecznie wdzięczny», pozostanie i dalej rozwijać się będzie z tą jedynie modyfikacją, że brutalizowanych przez Hurkę «poważnych» (takich, co się do pamiętnej delegacji wybrali) obywateli Szuchałów będzie po głowach głaskał, za podbródki brał i po policzkach ręką w rękawiczce klepał. Jakaż ztąd dla Polski wypośrodkować się da korzyść? — chyba taka, którą jeno oczy telimeńskie dostrzedz będą w stanie.

W pruskim zaborze dawny z czasów bismarkowskich kurs wraca. Poddani austriacy narodowości polskiej i czeskiej otrzymali, bez podania powodów, rozkaz opuszczenia Prus w przeciągu dni czterech. Wydalania odnoszą się nie tylko do robotników, lecz także do w lepszej znajdującej się sytuacji urzędników prywatnych. Urzędnik polityczny gminy Schillersdorf oświadczył wydalonym, że od wyższej władzy otrzymał rozkaz, ażeby nie tolerował zagranicznych Słowian. Książę Hohenlohe godnie zastępuje Bismarkę.

W zaborze austriackim sejm krajowy galicyjski powołany został do obradowania nad sprawami, od jego zależąciami kompetencji. Spraw tych zakres jest szczupły, — rząd go jeszcze uszczupla, zwołując sejmy krajowe w porze roku do obradowania najnieposobniejszej i wyznaczając dla nich czas jaknajkrótszy. Sejm galicyjski np., zwołany tuż po świętach Bożego Narodzenia, w ciągu krótkiego trwania swego przerywać obrady musi dla świąt obrządku rzymskokatolickiego i dla świąt obrządku wschodniego. Wygląda to na istne kpiny tem dotkliwsze, że rząd wymaga za nie wdzięczności, wyrażających się pod postacią ofiar, przechodzących możność krajową.

Czynności parlamentarne w krajach, posiadających system reprezentacyjny, porozpoczynały się po N. Roku. Dostarczają nam one zapewne materiału do przeglądu politycznego w nrze następnym.

GŁOS Z KRAJU

PROCES KROŻAŃSKI W WILNIE

(Dokończenie)

Kroże leżą nad rzeką Krozentą, wpadającą do Dubissy. Za polskich czasów były one miastem powiatowem w Ks. Żmudzkiem, przechodziły one z rąk do rąk rozmaitych rodzin, a między innymi należały do Kieżgajłów, następnie do Radziwiłłów. Historia Litwy wspomina o nich po raz pierwszy w r. 1257, gdy mianowicie Kroże zostały nadane przez Mendoga zakonowi inflanckiemu. W Krożach były z dawnych jeszcze czasów trzy kościoły: 1) drewniany, fary, jeden z pierwszych na Żmudzi, fundowany przez Władysława Jagiełłę i Witolda w 1413; 2) jezuicki, mury, założony w 1621 przez Jana Karola Chodkiewicza; wreszcie 3) kościół z klasztorem pp. Benedyktynów, zbudowany przez Wołłowicza w 1642. Z tych trzech w jednym tylko odbywa się dzisiaj nabożeństwo, mianowicie w farnym małym, groźącym zawaleniem. W Krożach długi czas przemieszkiwał Sarbiewski, tutaj napisał znaną odę łańską, gdy Chodkiewicz wyprawiał się na wojnę Chocimską. Przed wyprawą chocimską odbyło się właśnie położenie kamienia węgielnego pod kościół Jezuicki, fundowany przez Chodkiewicza. Jezuici jeszcze przed wybudowaniem tego kościoła, bo od r. 1570 mieli w Krożach swoje seminarjum, fundowane przez biskupa żmudzkiego Jerzego Pietkiewicza, a od r. 1614 szkołę wyższą prowadzili w gmachu murywanym, fundowanym również przez Chodkiewicza. W r. 1740 biskup Antoni Tyszkiewicz przeniósł seminarjum do Woru. Po kasacie zakonu zabudowania szkolne oddano komisji edukacyjnej i była tam szkoła wydziałowa, a po rozbiórce Polski od 1818 do 1831 gimnazjum. Dzisiaj w tych zabudowaniach mieści się poczta i różne pomieszkania; kościół runął, resztki rozebrano po 1840 r. Losy kościoła Benedyktynów jeszcze smutniejsze. Ukaz carski z 12 grudnia 1891 nakazał mniszki wyrzucić, kościół zamknąć i zburzyć. O to właśnie wykonanie carskiej woli, oblanej krwią męczeńską żmudzkiego ludu — toczył się teraz proces w wileńskiej Izbie sądowej. Jezioro, należące do klasz-

toru, według rozporządzenia carskiego, oddano na własność cerkwi kowieńskiej, posiadłości inne klasztoru wraz z wiatrakiem przeznaczono na urządzenie rosyjskiej kolonji. O zachowanie kościoła Benedyktynów prosili parafianie cara. Mam pod ręką ich pokorną prośbę do niego wniesioną. Przedstawiali w niej parafianie, iż kościół, który zamknąć kazal, jest piękny, murywany, wzorowo utrzymany, w środku miasta — «w nim modlili się — piszą — ojcowie nasi i my o Ciebie gorące wnosząc modły przywykliśmy». Drugi kościół, który im pozostawiono, jest mały, drewniany, opuszczony, w środku cementarza leżący i od większej części miasta oddzielony głęboką i bystrą rzeką, która na wiosnę i w jesieni dojście doń utrudnia. «Otóż ośmielamy się błagać Cię, Panie, o zamianowanie tego murywanego kościołem parafialnym, a stary zrobić kaplicą pogrzebową.» Prośba ta była opatrzoną 368 podpisami. Wniesiono następnie prośbę do generała-gubernatora wileńskiego o zachowanie kościoła, a zarazem o pozostawienie w klasztorze dożywczo «biednych, schorzałych i stroskanych zakonnic, dla których samo wyrzucenie i przeniesienie już będzie zabójczem.» Na powyższe prośby, kilka razy ponawiane, dano prosiącym krótką odpowiedź: «prośby wasze pozostawiono bez skutku.»

Na zakończenie dołączam ciekawsze ustępy kilku ważniejszych świadków z zeznań w śledztwie złożonych.

I tak sprawnik pow. rosińskiego Wichman zeznał: «Przybyłem na rozkaz gubernatora kowieńskiego d. 7 października 1893 do Kroż o godz. 10 rano, aby być obecnym przy zamknięciu kościoła. Przyszli do mnie wówczas księża Możejko, Jawgiel, Szydłowski i Jastrzębski i dwóch wysłanników parafian i oświadczyli mi, iż nie mogą wypełnić rozkazu konsystorza, dotyczącego zamknięcia kościoła, gdyż parafianie nie pozwolili dnia 6 b. m. wynieść Sakramentu z kościoła, że przytem ks. Możejko rzucili na ziemię, związali, a Sakrament zanieśli napowrót na ołtarz. Księża Jastrzębski i Jawgiel poszli raz jeszcze do kościoła ale lud ich nie dopuścił. Wtedy sam z przysławem Hofmanem udałem się do kościoła i przedstawiłem ludowi, że kościół musi być zamknięty z najwyższego rozkazu. Wystąpił wtedy jeden z tłumu i oświadczył, iż do kościoła nikogo nie wpuszczą, gdyż liczą na to, że rozporządzenie najwyższe ulegnie zmianie. Kto był w tłumie po nazwisku wymienić nie potrafię. Oddaliśmy się wtenczas, polecając księżom, aby spróbowali wpłynąć na lud.

«Następnego dnia 8go paźdz. o 10ej rano udałem się powtórnie z tymi samymi do kościoła. Kościół był napełniony ludem, który śpiewał. W głównych drzwiach stał jakiś włościanin w komży białej z krzyżem dużym w ręku, obok niego dwaj inni trzymali duże portrety cesarza i cesarzowej. Ludu zbiegło się jeszcze więcej, głównie kobiet. Dziekan Jastrzębski zaczął tłumaczyć ludowi rozkaz, ale tłum jednogłośnie zaprotestował, do kościoła nie wpuścił i zamknąć nie pozwolił. Pilnującym kościoła przywoził pożywienie Andrzejewski. Portretów cara i carowej dostarczyła Teodora Zajewska. Od miesiąca lutego do października wnosili parafianie nieustannie prośby do biskupa, gubernatora, do generała-gubernatora, do ministra spraw wewnętrznych, a nawet do cesarza, aby im kościół nie zabierano. Jaką dostali odpowiedź — nie wiem.»

Ks. Możejko zeznał, że d. 31 sierpnia czy 1 września 1893 r., gdy po nabożeństwie zażądał klucza do cyborjum, rzuciono mu go na ołtarz, ale w tej chwili ktoś go porwał. «Nie mogłem — zeznał ks. Możejko — wypełnić włożonego na mnie obowiązku, wyniesienia sakramentu z ołtarza. Próbowałem to zrobić 8 i 9 września, ale tłum nie dopuścił mnie do głównego ołtarza. Dnia 6 października o 5ej rano znalazłem drzwi kościelne zamknięte. Posłałem po klucze do Zajewskiego, lecz ten odpowiedział, że klucze ktoś mu zabrał. Dopiero nieznaną jakąś kobietą otworzyła mi drzwi boczne. Wziąłem sakrament i chciałem wynieść, lecz tłum kobiet i dwóch mężczyzn rzucił się na mnie. Postawiłem sakrament na ziemię — a wtedy kobiety przewróciły mnie, targały za włosy, wymyślały, nakoniec związały, domagając się, abym natychmiast sakrament odniósł na ołtarz. Nie broniłem się wcale. Przyszedł następnie policjant, wyłamał drzwi i chciał mnie bronić, ale musiał uciekać. Tymczasem ktoś zaniósł sakrament napowrót do kościoła. Wróciłem do domu w podartym ubraniu zmęczony. Tych, co mnie bili, mógłbym poznać.

«Dnia 1 września, gdyśmy prosili lud, aby pozwolił zamknąć kościół — odpowiedział, że najpierw musi otrzymać odpowiedź od cesarza na swoje podanie.»

Jeraszew, policjant z Kroż, zeznał, że d. 6 października o godzinie 6ej rano przyszedł do niego jakiś człowiek z doniesieniem, iż księża zabijają. «Natychmiast do księży się udałem, lecz zastałem drzwi zamknięte. Ze środka dochodził mnie jęk, wyłamałem siłą drzwi, wszedłem na korytarz, gdzie zastałem przypartego do ściany ks. Możejko przez tłum kobiet i mężczyzn. Chwytały go za odzienie. Był on ubrany w komżę, nogi miał swobodne. Widząc to, uważałem za obowiązek oswobodzić księdza, ale tłum rzucił się na mnie z groźbą, iż mnie zadusi. Niektórzy przytem chwytali za deski rozbitych drzwi, uciekłem zamtąd, nie chcąc się dalej narażać. Sakramentu nie widziałem wcale. Za mną wkrótce wyszedł ksiądz i zaraz wyjechał.

Podzięciocdniowej rozprawie ogłoszono d. 11 paźdz. wieczorem wyrok na oskarżonych wśród wielkiej ciszy i naprężonej ciekawości przy drzwiach otwartych.

Według ukazu Jego ces. mości, departament do spraw karnych Izby sądowej wileńskiej, na publicznym posiedzeniu, w składzie następującym: starszy prezes A. A. Stadolskij; członkowie Izby: W. M. Nekludow, P. T. Kobeko, M. A. Jewerelnów, towarzysz prokuratora P. P. Dobrynin, sekretarz P. D. Matwiejew; przedstawiciele stanów: w zastępstwie gubernialnego — wileński marszałek powiat. szlachty J. S. Leontiew, wileński burmistrz (gołowa) K. A. Gołubinow, starszyzna włości mickunskiej J. Dunowski, wysłuchawszy sprawy o szlachcie: Fr. Kłopotowskim, Franciszce Jurewiczowej, Fr. Lubowiczu, Józefie Sawnorze, Janie Markiewicz i innych oskarżonych o przekroczenia, przewidziane §§ 263—266 ustawy karnej, postanowiła:

1) podsadnego szlachcica, Jana Markiewicza lat 33; wysłużonego szeregowca stanu włościańskiego Józefa Brazłowskiego lat 40; włościan: Jana Rymkusa lat 39 i Jakóba Zutowta lat 38, pozbawić wszystkich praw stanu i wysłać do ciężkich robót (katorgi) na lat 10 z następstwami, przewidzianymi art. 25 ustawy karnej;

2) szlachtę: Franciszka Petrowicza lat 57, Józefa Jezierskiego lat 45 i Józefa Rymgajło lat 30, pozbawiwszy wszystkich oso-

bistych i nabytych praw stanu i prerogatyw, wysłać na mieszkanie do gubernji tobołskiej;

3) podsądnych: mieszczanina Dominika Zajewskiego lat 55, i włościan: Rocha Szarowskiego lat 74 i Izidora Karpowicza lat 24, pozbawiwszy wszelkich praw i prerogatyw osobistych i stanu, oddać do rot poprawczych areztanckich (kompanij karnych) na rok jeden, z następstwami lub zamianą, przewidzianymi w artykułach 48 i 77 ustawy karnej;

4) szlachcica Franciszka Lubowicza lat 19, i włościanina Stanisława Marczewskiego lat 20, zamknąć w więzieniu każdego na cztery miesiące;

5) szlachtę: Franciszka Burbo lat 32; Ignacego Stokusa lat 48, Józefa Sawnora lat 38, Gertudę Pietkiewicz lat 36, Wincentego Bucewicza lat 44 i Monikę Pietkiewicz lat 28, zamknąć do turmy na 3 tygodnie każdego;

6) podsądnych mieszczan: Stanisława Szypillo lat 38, Jana Widejkisa lat 29, Piotra Czyżewskiego lat 22 i Antoniego Kimonta lat 22, a również włościan: Józefa Grygollo lat 30, Agatę Stefankiewicz lat 31, Michała Jarolajtis lat 34, Wiktora Białogławajtis lat 25, Adolfa Iwanowskiego lat 35, Józefa Andrulisa lat 21, Weronikę Ponikajtis lat 55, Marcelę Dombrowską lat 50 i Annę Czikajtis lat 30, zatrzymać w areście policyjnym przez trzy tygodnie każdego;

7) podsądnych włościan: Wincentego Zawadzkiego lat 18, Józefa Mockusa lat 20, Antoniego Guzewskiego lat 20 i Domicellę Jarolajtis lat 18, ukarać 7-dniowym arestem policyjnym;

8) podsądnego włościanina Feliksa Traskulisa lat 16, poddać karze poprawczej domowej;

9) podsądnych szlachtę: Franciszka Kłopotowskiego lat 70, Franciszkę Jurewicz lat 30, Helenę Jasiewicz lat 45, Ignacego Adamowicza lat 71, Felicjana Pietkiewicza lat 76, Franciszka Norgiallo lat 22, Feliksa Eismonta lat 30, Antoniego Dobkiewicza lat 60, Izabellę Dobkiewicz lat 58, Marcjanę Kłopotowską lat 62, Ewę Nowicką lat 50, Józefa Norville lat 58, Macieja Popławskiego lat 68, Ign. Bolesława Bielskiego lat 39 i Ignacego Piotrowskiego lat 75; dalej mieszczan: Scholastykę Zajewską lat 56, Teodorę Zawadzką lat 23, Marjanę Martinus lat 71, Wincentego Zukowskiego lat 45 i Teodora Możejko lat 50, a również włościan: Michała Lewickiego lat 20, Józefa Stepankusa lat 25, Kazimierza Czapowskiego lat 59, Feliksa Andrzejewskiego lat 62, Antoniego Aluzasa lat 36, Józefa Wasilewskiego lat 41, Michała Gustisa lat 38, Benedykta Gierczasa lat 28, Katarzynę Macewicz lat 28, Wincentego Dymka lat 38, Aleksandra Szewczuka lat 19 i Stanisława Norkusa lat 27, uznać w tej sprawie za niewinnych, a także uznać jako niewinnych: Rocha Szarowskiego w sprawie o opór władzy z dnia 18 i 20 października 1893 roku i Adolfa Iwanowskiego w sprawie oporu z d. 10 października 1893;

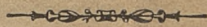
10) wydatki sądowe w tym procesie rozłożyć na równi i solidarnie na wszystkich podsądnych, a gdyby brakło odpowiedniego pokrycia, przyjąć ostatecznie na rzecz skarbu;

11) z przedmiotów dowodowych: łaskę dębową zniszczyć; ukaz konsystorza, korespondencję rossieńskiego zarządu policyjnego i ręcznik, zwrócić komu się należy, a inne przedmioty dowodowe zostawić w aktach;

12) niniejszy wyrok, po uzyskaniu mocy

prawnej, w myśl art. 943 procedury karnej, względnie do osadzonych osób pochodzenia szlacheckiego: Jana Markiewicza, Franciszka Piotrowicza, Józefa Jasielskiego i Józefa Rymgajlo, przedstawić przez ministra sprawiedliwości do łaski jego cesarskiej mości. Niezależnie od tego, kierując się artykułami 775, 798 i 945 procedury karnej, starać się u jego ces. mości, również przez ministra sprawiedliwości, o złagodzenie kary, wymierzonej niniejszym wyrokiem podsądnym: Janowi Markiewiczowi, Józefowi Brazłowskiemu, Janowi Rymkusowi i Jakubowi Zutowtowi na 1 rok więzienia, bez pozbawienia i ograniczenia praw stanu, a o darowanie kary wszystkim innym zasądzonym w tej sprawie.

Wyrok przyjęła publiczność z ogromnym płaczem do wiadomości. Na razie, aż przyjdzie odpowiedź monarchji, puszczone wszystkich na wolną stopę z wyjątkiem czterech, skazanych na ciężkie roboty. Wyrok sprawił tu silne wrażenie. W obronie obwinionych przemawiało sześciu obrońców: pięciu Rossjan i jeden Polak. Wszyscy mówili świetnie.



ROZMAITOŚCI

— *W smutną rocznicę.* — Na czele ostatniego numeru *Przyjaciół Ludu* zamieszcza następujący artykuł włościanina: — «Jak w życiu pojedynczego człowieka trafiają się chwile uroczyste smutku lub radości, stanowiące dla niego na zawsze wspomnienia bolesne lub radośne, tak również i w dziejach narodów bywają zdarzenia, których ten naród nigdy nie zapomina i które zawsze ze czcią obchodzi. I naród polski ma wiele, wiele takich wspomnień, a najboleśniejsem jest wspomnienie setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski, która przypada w bieżącym, 1895 roku. Tak, jest to najboleśniejsza z całych dziejów naszych i rocznica upadku wielkiego narodu, którego hasłem było zawsze za « wolność i wiarę », narodu, pod którego opiekuńcze skrzydła garnęły się inne narody, szukając obrony. Lecz niestety! Przyszłszy czas, że naród ten upadł, bo w łonie jego wszechła się rozterka, bo zapomnieli o sprawiedliwości, która jedna jest dla wielkich i małych, bo podzielony na kasty, zapomnieli o tem, że wszyscy ludzie są sobie równi, a nie ten jest wielkim, kogo zdobią tytuły lub kto osypany bogactwem, lecz ten, kto najwięcej ma zasług względem Boga, ojczyzny i ludzkości. — Lecz stało się! więc nie rozpaczajcie nam, bo rozpacz jest znamię słabego ducha, lecz wzbogaceni doświadczeniem z nieszczęścia ojców naszych, rzućmy się do dzieła, a wytrwałością zdobędziemy znowu to, co oni tak nieopatrznie utracili. Bracia włościanie! przeznaczeniem naszym jest uprawa roli, znojna, ciężka praca; lecz nie mówmy o sobie, że oprócz tej pracy, nie potrafimy już nic innego, a tem bardziej dla odbudowania zwałonego gmachu ojczyzny naszej działać. Tak było może dawniej, gdy chłop był usunięty od życia publicznego, lecz nie jest tak teraz, gdy jest wolnym obywatelem, gdy się czuje synem Polski. Dla nas teraz otwarte pole pracy, tylko woli dobrej, tylko chęci szczerzej potrzeba, a tej nam, zdaje mi się, że nie brak. — Smutna rocznica 1895 roku nastrocza nam sposobność okazania miłości naszej do drogiej ojczyzny Polski. Gdy w całej Polsce wszyscy, którzy się czują być Polakami, postanawiają sobie godnie obchodzić to smu-

tne wspomnienie, wyrzekają się hulaszczczych zabaw i tańców na dobroczynne cele, nie pozostawiając i my, wieśniacy, w tyle, lecz pokażmy, że i my jesteśmy Polakami, że i my kochamy z całej duszy kraj nasz rodzinnny. Niech każdy włościanin polski w roku bieżącym postanowi sobie, że nie pójdzie na żadne wesele, gdzie będą tańce i muzyka, niech przyrzeknie sobie, że nie będzie sprawał hucznych chrzcin ani tańców lub pił trunków, a oszczędzone pieniądze obróci na oświatę własną i swoich braci sąsiadów, a wtenczas dowiedzie, że jest godnym imienia Polaka i zdobędzie sobie poważanie i cześć wszystkich stanów. — Niechaj więc w r. 1895, w roku żałoby narodowej kieruje nami ta myśl, że postępować mamy tak, jak na wolnych i kraj swój miłujących obywateli, jak na prawych Polaków przystało. Jan Zawada, włościanin z Dąbrowicy.

— *Z nowego kursu pod zaborem moskiewskim.* — Z Warszawy piszą do *N. Reformy* po iluminacji w dzień imienin carskich: «Wiele osób jest przekonanych, iż z początkiem nowego panowania nastąpiła dla Polaków nowa szczęśliwa era. Tymczasem do tej chwili ucisk ani na jotę się nie zmienił. W nocy z soboty na niedzielę (z 15 na 16 grudnia, t. zn. w noc imieninową, p. R.) zarządzono znów nowe aresztowania. Zamknięto w cytadeli kilku studentów, a także areztowano panią D. (nazwisko wiadome redakcji), matkę czworga drobnych dzieci, które utrzymuje własną pracą. Przybyli dla dokonania rewizji żandarmi nie zastali p. D. w domu, była u konającej siostry. Dowiedziawszy się od służącej, gdzie się pani D. znajduje, udali się pod wskazany adres i ztamtąd zabrali ją i nie pozwolili nawet powrócić do domu, by pożegnać dzieci. Dodać należy, iż przy dokonanej ścisłej rewizji nie znaleziono nic podlegającego konfiskacie. Siostra pani D. skończyła w niedzielę.»

— *Stanisław Krzemiński.* — W roku zeszłym na wystawę lwowską udał się Stan. Krzem., obywatel Stanów Zjednoczonych i za paszportem formalnym pojechał, celem odwiedzenia rodziny, do Królestwa Kongresowego. Ponieważ jednak brał on udział w powstaniu r. 1863, więc jego obywatelstwo uszanowano tak, że go przyaresztowano i do więzienia wsadzono; zawiadomiony o tem syn areztowanego zwrócił się do rządu St. Zjednoczonych, domagając się obrony obywatela amerykańskiego. Rząd rozpoczął starania, polecając ambasadorowi swemu w Petersburgu gorliwe sprawę tą zajęcie się. Tymczasem Stan. Krzemiński w więzieniu umarł. Pisma polsko-amerykańskie zajmują się żywo tą — jak nazywają — «zagadkową» śmiercią.

— *Zapowiedź obiecująca.* — Wedle korespondencji z Petersburga, zamieszczonej w wychodzącej w Wiedniu, dobrze poinformowanej *Politische Correspondenz*, we cztery dni po śmierci Aleksandra III, minister Durnowo (spr. wewnętrzne) rozesał do gubernatorów jaknajśrodsze rozporządzenie dozorowania ściśle publicznego porządku i tłumienia bezwzględnie wszelkich prób, mających być jakoby przedsięwziętymi przez wiadome żywioły ludnościowe. Rozporządzenie to wywołaniem zostało przez otrzymane przez ministra zawiadomienie,

jakoby w niektórych miastach rossyjskich zauważano ruchy konstytucyjne. Panowanie przeło nowego cara zapowiada się dobrze.

* *

= *Z caratu.* — Ostatni, 13-ty arkusik, *Russian Free Press Fund* (15, Augustus Road, Hammersmith, London, R.) zawiera w sobie kilka ciekawych i charakterystycznych wiadomości, między innymi, poruczenie generałowi żandarmerji w Kijowie, Nowickiemu, nadzoru nad politycznymi ruchami w południowej Rosji. Poruczenie to jest w związku z przejawami o konstytucyjnych tendencjach wśród Rossjan w Petersburgu i Moskwie w latach 1891—92. Skutkiem tego dokonaniem zostały rewizje i aresztowania w Charkowie, w Odesie zaaresztowano 120 Polaków, w Kijowie pojmano kogoś nieznajomego. Nadto generał Nowicki zarządził kampanję zagranicą celem: 1° odkrycia związku pomiędzy politycznymi organizacjami w Galicji i na Ukrainie, w Polsce i na Litwie; 2° przejmowania politycznej kontrabandy, t. j. druków, dostających się do Rosji przez granicę kontynentalną; 3° wykazania istnienia politycznej organizacji na szeroką skalę pod nazwą «Sokolów», mającą rozgałęzienia w Rosji, mianowicie zaś w Odessie; 4° zwabienia z zagranicy 25 emigrantów z Rosji. *Free Press* zamieszcza dosłowną, w dowody autotypiczne zaopatrzoną instrukcję dla agenta wyprawionego do Galicji wraz ze spisem 25 emigrantów, których generał chciałby w ręce swoje dostać. Śród nich naliczyliśmy 6 Rossjan, 6 Żydów, 1 Serb reszta Polacy: Gronkowski Konstanty, Szyszko Leon (?), Budzyńska Justyna Wanda, Buraczewski Józef, Buraczewska Stanisława Marja Agata z domu Pietkiewicz, Wilecki Jan, Mielczarski Romuald, Pietrasiewicz Stefan, Przybyszewski J. (pruski poddany), Podlewski. Instrukcja, udzielona przez Nowickiego agentowi, brzmi jak następuje: bez wątpienia wiesz o naszym polskim kółku i towarzystwie «Sokół», podążającem ku naszym narodowo-polskim celom i o tem rozgałęzieniu, jakie osiągnęło ono u nas w większych miastach. Odesie, Kijowie i in.; otóż odesskie, kijowskie Sokół interesują mnie, jakoteż i innych miast; fotograficzna grupa, przedstawiająca cały skład Komitetu Odesskich Sokółów, wysłaną została latem b. r. do Lwowa na polską wystawę i za sprawą sekretarza lwowskiego Sokola, dra Fiszera, wystawioną na wystawie w oddzielnej witrynie, razem z grupami zagranicznych i rossyjskich «Polskich Sokółów», i dla tego nalegająco proszę pana udzielić mi wiadomości o tem co wyżej, szczególnie zaś o kijowskich sokolach, a także: a) uważnie opatrzyć na wystawie witrynę fotografii «Polskich Sokółów» celem wyjaśnienia, z jakich mianowicie, oprócz Odessy, miast rossyjskich wysłane tam zostały fotograficzne grupy i b) nabyć pan po egzemplarzu wymienionych fotografii i wyszlij mnie, co nie będzie zapewne drogo kosztowało, nie bardzo pana zatrudni, a w każdym razie co wydasz to zwrócę. Bardzo bym życzył sobie znać nazwiska wyrażonych na fotografiach osób. Wielce będę wdzięczny i obowiązany panu za wykonanie obecnego poruczenia. Nadto interesują mnie jeszcze, jako człowieka ciekawego, wiadomości o Tstwie bratniej pomocy studentów agronomicznej szkoły w Dublanach w Galicji, o Tstwie zwanem «Związek tswa polskiej młodzieży» i o dublańskiej grupie «Zjednoczonych Tstw Polskiej Młodzieży»; również o towarzystwie «Lutnia», «Miecz»,

«Opieka nad młodzieżą» i o sokolich gimnastycznych gniazdach.

W tymże numerze *Free Press* znajduje się ostrzeżenie, tyczące się krawca Sawczenka, mieszkającego w Kijowie, na Kreszczatiku, naprzeciw kościoła Iuterskiego i niejakiego Jarosława Piotrowskiego, trzymającego dzierżawę w pobliżu stacji Ustjanówka na fastowskiej drodze żelaznej. Panowie ci od dawna w służbie szpiegowskiej pozostają.

* *

= *Z Odessy* piszą: «Pewien młody Polak namawiał również Polaka, starca-kantonistę, który w młodości przyjął prawosławie, powrócić na łono kościoła katolickiego. Kantonista nie omieszkiał zawiadomić o tem zarząd żandarmerji. U młodzieńca zrobiono rewizję i znaleziono żeton, wedle którego można było domyślać się o istnieniu w Odessie tajemnego polskiego stowarzyszenia. Zaaresztowany Polak nikogo wskazać nie chciał. Poczęto szukać rzeźbiarza żetonów i pokazało się, że żetony rzeźbione były we Lwowie. Wówczas żandarmi stanowczo się przekonali o istnieniu «polskiej intrygi»; rozpoczęli rewizje masowe, przy czem przypadkowo dostali adres kwatery, gdzie się zgromadzali *złomyszlenniki*, — napadli na nią i zastali 60 ludzi, wszystkich z nieszczęsnymi żetonami. Spiskowych zaaresztowali, ale — niestety! — przy bliższym śledzeniu pokazało się, że było to fechtunkowo-gimnastyczne towarzystwo najniewinniejszego charakteru, które oficjalnego upoważnienia nie brało dla tego tylko, że pewnem było iżby takowego nie dostało. Na nieszczęście, przy tych tłumnych aresztowaniach policja przypadkowo natknęła się na organizację socjalistyczną; zaaresztowano około dziesięciu ludzi do organizacji tej należących. Jednego chorego niesiono w łóżku i publiczność na ulicy Puszkinińskiej przypatrywać się mogła, jak co minuta pod wartą żandarmską przewożono aresztowanych a za powozami biegły z płaczem siostry, matki i żony. (*Free Press*).

* *

= *Głos studentów rossyjskich.* — Do redakcji wychodzącego we Lwowie rossyjskiego radykalnego *Naroda* nadesłano z Rosji wystylizowany w języku francuskim protest przeciw pismu studentów paryskich, wyśtosowanemu do moskiewskich kolegów z wyrazem współczucia z powodu śmierci Aleksandra III. Podajemy tutaj tekst tego zajmującego dokumentu w przekładzie polskim:

«*Odpowiedź studentów rossyjskich kolegom paryskim.* — Stosunki między rządem a lepszą częścią myślącego społeczeństwa w Rosji kompletnie różnią się od tych, jakieby można sobie wyobrazić, sądząc według wyrazów sympatji, któremi przepełnione są gazety rossyjskie. One nie śmiały postępować inaczej, bo to byłby koniec ich egzystencji. Są ludzie w Europie, którzy sądzą o nas jedynie według artykułów naszej straszonej prasy i według oświadczeń niektórych oficjalnych reprezentantów i wyrobili sobie pojęcie nawskróś mylne o stosunku między carem i społeczeństwem rossyjskiem. Przedstawiając sobie te stosunki jako idealne i ojcowskie, ludzie ci myślą, że nasz żal jest rzeczywiście wielki. Lecz czyż są przyczyny, by można dopuszczać, że możliwa jest harmonia między absolutnym despotyzmem i myślącym społeczeństwem, które pragnie życia politycznego. My, studenci rossyjscy, oświadczamy listem obecnym,

że śmierć cara Aleksandra III nie jest dla Rosji niczem innym, jak tylko nadzieją na uwolnienie od rządów despotycznych, pod którymi ona jęczy tak długi czas. Chroniczne głody, które srożyły się w pamiętnych latach 1891—1892 i swoim rozmiarem i swymi skutkami przewyższają znane głodowe lata czasów Ludwika XIV, cholera, która rozszerzyła się tak potężnie między masami osłabionymi przez głód i nędzę, nieustające deportacje, których skutkiem była utrata najlepszych sił myślącego społeczeństwa, gnębienie liberalnych reform Aleksandra II, wzmocnienie administracji na szkodę słabych początków autonomji miejskiej i ziemskiej, nieustanne gnębienie uczącej się młodzieży, które się objawiło tak jaskrawie ukazem o uniwersytetach z r. 1884, zniszczenie nawet najdrobniejszej wolności prasy i cały szereg ograniczeń, które zwiększały nadużycia czynowników carskich — oto są zdobycze ojcowskich starań Aleksandra III «uspokoiciela». Zbrojny spokój, który przyniósł Europie tyle złego, ile nie zrobiłaby nawet krwawa wojna; spokój, którego dobroczynne skutki tak boleśnie dają się czuć niższym warstwom; dążności wsteczne, które panują obecnie w polityce wszystkich państw europejskich, które pod wodzą cara rossyjskiego złączyły się przeciw groźnemu widmu rewolucji społecznej, to wszystko trzeba w znacznej części zawdzięczyć zagranicznej polityce Aleksandra III. I z powodu tych to dzieł dobroczynnych historia współczesna nazwała go uspokoicielem. Rząd Aleksandra III doprowadził do tego, że sterroryzował wszystkie żywe elementy społeczeństwa. Spodziewamy się, że z wstąpieniem cara Mikołaja II na tron stosunki między nami i rządem będą mniej fałszywe i że wszystkie wiadomości studentów francuskich, dotyczące naszego życia i sympatji z naszym żalem nie będą i na przyszłość zakrawać na głęboką ironję. Bez wątpienia i między studentami rossyjskimi są ludzie, którzy, jak się zdaje, bardzo się zasmucili śmiercią Aleksandra III; oni to pośpieszyli wyrazić to przez swój udział w pogrzebie, zbierając składki na wieniec, śpiewając «Requiem» (jak to uczynił chór studentki w Charkowie) i t. d. Ale dla każdego wykształconego Rosjanina motywa tego wyrazu żalu są aż nadto jasne. Z jednej strony przyczyną jest ucisk administracji, a z drugiej strony pragnienie tych panów zwrócić na siebie uwagę wszechmocnych żandarmów przez tę publiczną manifestację swych uczuć lojalnych i takim sposobem zapewnić sobie prędką karierę. Z podobnymi ludźmi my, nie mniejsza część studentów, nie mamy nic wspólnego, a dla ich społecznego indyferentyzmu nie mamy nic, prócz najgłębszej pogardy». — Nie słysząc, ażeby się tą odpowiedzią chwalił student francuski.

* *

= «*Sanitarne-Wręczelnoje dieło* w kopalnianym przemysle Królestwa Polskiego». — Pod tym tytułem wyszła w Petersburgu praca dra Bertensona, wykazująca oplakany stan higieny i ubezpieczenia od wypadków w kopalniach w Król. Polskim, a dążen do polepszenia tego stanu nie znajduje autor nawet w tym stopniu, jak w zakładach górniczych na Uralu. Z obowiązkowych raportów do inspektorów okręgowych sporządzana statystyka pozostawia bardzo wiele do życzenia, gdyż przemysłowcy podają do wiadomości tylko wypadki tak ciężkiego okaleczenia, jakich już ukrywanie było niepodobieństwem. Od r. 1883, w skutek nowych urządzeń prawnych, statystyka ta

*

★

*

✱ ✱

*

...

✱

— *Z powodu Rejtana.*— Jeden z dzienników wiedeńskich nazwał posła Lewakowskiego, z racji zaprotestowania jego przeciwko kondolencji parlamentarnej w Radzie państwa we Wiedniu, drugim Rejtanem. Z nazwy tej, rzecz prosta, drwiły mocno organy słańczykowskie, z tego wychodząc punktu, że Rejtanowi groził Sybir a Lewakowskiemu nie nie groziło z wyjątkiem—jak się *Kraj* petersburski dowcipnie wyraził—tego ucisku jednego z «naiwnych» pisarzy polskich, którym mu ów pisarz

w liście otwartym zagroził. To wszystko przeto, co na niego ze strony stańczyko-telińskich pism spadło, to odsądzenie go od zdrowego rozsądku i patriotyzmu, oskarżanie o złamanie solidarności, podawanie go w ohydę opinii publicznej, to wszystko, wedle *Kraju*, jest nieczem. Myśmy o tem dawno wiedzieli. Przyznanie się jednak do tego *Kraju* zasługuje na zaznaczenie. Wymknęło się mu ono niechęć zapewne, z przepelnionego serca smutkiem, po stracie Aleksandra III, i radością, w skutek ujrzenia na tronie Mikołaja II.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zarząd «Związku Narodowego polskiego we Francji» zaprasza szan. Rodaków na obchód 32-iej Rocznicy powstania Styczniowego w sali Towarzystwa Geograficznego, 184, boulevard St-Germain, pod przewodnictwem ob. Bolesława Limanowskiego. — Szczegółowy program tak części politycznej jak i artystycznej Obchodu rozdawany będzie przy wejściu.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ČASOPISMO AKADÉMIKIE. — «W młodzieży leży przyszłość społeczeństwa i ono ma prawo domagać się od nas wyjawienia swych (?) dążeń a ma obowiązek ich poznać. Dziś brak pisma, któreby starszą generację powiadomiło o dążnościach, pracach i ruchu panującym wśród młodzieży: i tę właśnie lukę ma wypełnić nasze wydawnictwo, tworząc w ten sposób prawdziwy substrat (?) do oceniania naszych czynności, substrat, polegający na naszych własnych zeznaniach, a nie na rzucanych, nieraz niemających żadnego uzasadnienia pogłoskach.» — Ustęp ten wyjęliśmy z programowego wstępu, zamieszczonego w pierwszym numerze pisma, wydawanego przez młodzież akademicką we Lwowie. Z radością witamy organ młodzieży naszej. Obyż on się utrzymał i stał się ogniskiem, zagrzewającym ją do służby ojczyźnie! W ustępie przytoczonym powyżej pytańnikami zaznaczyliśmy życzenia nasze, dotyczące jasności stylowej i czystości językowej. *Časopismo akademickie* wychodzić ma 1go każdego miesiąca, pod Nrem 6, przy ulicy Małeckiego, we Lwowie; roczna prenumerata za granicą 5 franków.

«PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI», Nr 1, organ Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, wyszedł we Lwowie i zawiera: Od Administracji. — Słowo wstępne. — Ogół ludności polskiej, nap. Stefan Komornicki. — «A czy znasz ty?..», wiersz nap. S. K. — Kresy nasze zachodnie, nap. Stan. Kłobukowski. — Korespondencje: Z Górnośląską, n. H., z Chicago, n. Z., z Buenos-Aires, nap. Ks. Fr. Grzegdała. — Dział geograficzny: Wschód, zachód w Niemczech, Stan Washington, Polacy w Brazylii. — Dział ekonomiczny: W sprawie polskiej instytucji asekuracyjno-financeowej w Stan. Zjednoczonych, nap. Kazimierz Korczak Michałowski, Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne, Ogłoszenie handlowo-przemysłowe. — Kronika życia polskiego. — Biuro korespondencyjne. — Od Redakcji. — Ogłoszenie.

BULLETIN POLONAIS, N° 77, wyszedł w Paryżu i zawiera: Lutte séculaire de la nation polonaise pour son indépendance. — La Pologne à Rapperswył. — Académie des Sciences de Cracovie. — Nouvelles littéraires, scientifiques et artistiques. — Nécrologie. — Memento politique. — Statistique du Gr. Duché de Posen.

WIARUS. — Pojawiło się nowe i-gracji pismo, wydawane w kraju, w o ile wiemy, nie jeszcze nigdy się nie drukowało. Wychodzi ono p. t. *Wiarius*, w Bukareszcie, stolicy Rumunii. Redakcja, na czele której stanął ob. Ferdynand M. Twornikiewicz, przysłała nam numer okazowy, opatrzone artykułem wstępnym, rozpoczynającym się jak następuje:

«Na kilkadziesiąt tysięcy dzieci Polski, zamieszkujących lub przebywających czasowo w Królestwie Rumunów, są dwa stowarzyszenia polskie liczące, jedno w Paszkanach, drugie w Botuszanach, trzecie w Bukareszcie liczy coś więcej jak 30 członków. Cała reszta tej olbrzymiej ilości Polaków żyje rozrzucona po całej Rumunii, nie wiedząc nic o sobie wzajemnie, ani o drogiej (bez wątpienia) ojczyźnie naszej, ani też o ruchu i wspólnej pracy ziomków, znajdujących się na wychodźstwie. Opuszczeni zaledwie wiedzą, że tu wegetują, wreszcie giną z westchnieniem i zwróconem okiem ku ojczyźnie, zrobiwszy po większej części dla siebie bardzo mało, a dla społeczeństwa z którego wyszli nic».

Wiarius wziął sobie za zadanie skupić tych rozsypanych zatraceniów celem użytkowania ich dla dobra powszechnego, dla dobra ich-że samych. Z całego serca życzymy mu powodzenia! Pismo wychodzi dwa razy na tydzień, pod adresem: 17 str. Tepes-Voda, w Bukareszcie, kosztuje rocznie 11 fr.

O Kosińszce. — Pismo ilustrowane, wychodzące w języku fińskim w Helsingfors, p. t. *Suomen Kuvalehti*, podało życiorys Kosińszki z portretem. — Dzienniki, wychodzące tamże w języku szwedzkim: *Hufvudstadsbladet* i *Nya Pressen* zamieściły, z podpisem B. O. G., analizę i pochlebną ocenę życiorysu Kosińszki, który wyszedł w IV t. Albumu Muzeum Polskiego w Rapperswył.

NEKROLOGJA

Henryk Katusowski, b. oficer wojsk polskich i amerykańskich, weteran z roku 31, przyjaciel osobisty L. Koszuta, blisko od pół wieku przebywał w Ameryce, gdzie był powszechnie szanowany tak przez Rodaków jako i Amerykanów; przed paru laty ofiarował całą swoją bibliotekę i cenne zbiory na rzecz Związku Narod. w Chicago, którego był członkiem honorowym, zmarł w Washington D. C. d. 22 grudnia 1894 r. w 88 roku życia. — Cześć Jego pamięci!

†
Edmund hr. Krasiński, oficer artylerji polskiej r. 1831, zmarł w Lisku w 87 r. ż.

†
Ksiądz Teofil Bojarski, unita, wygnaniec chełmski, proboszcz w Bóbrce, zmarł w Lisku w 63 r. ż.

†
Władysław Janowski, powstaniec z roku 1863, zmarł w Podgórzu w 58 r. ż.

Odpowiedzi od Redakcji.

R. N. w Paryżu. — Odpowiadając Panu, odpowiadamy zarazem innym, zapytującym nas o amnestję. Amnestji żadnej car nie udzielił i dla tego emigracja nie miała powodu protestowania przeciwko niej. Kto z bezpaszportowych wychodźców chciałby do kraju pod panowaniem moskiewskim wrócić, ten, jak za czasów Aleksandra III, powinien podać prośbę, która będzie, albo nie będzie uwzględniona, stosownie do informacji, jaką o proszącym minister poweźmie.

Prawdzie w Paryżu. — Zostawmy czas do opamiętania się. Jeżeli się to samo dnia 22 stycznia powtórzy, wówczas moment będzie stosownym do ostrego sęczenia. Prosimy Was o nie.

W Lwowie. — Otrzymałiśmy — dziękujemy! Długo braku miejsca i późnego otrzymania, odłożyć musimy do czasu następnego.

Tow. Zjednocz. Polaków w N.-Yorku. — List Wasz, Sz. Obywatele, zamieścimy w numerze następnym.

Skarb Narodowy

Złożono w Muzeum w Rapperswył

Tstwo «Zjednocz. Polaków» w N. Yorku fr. 30.000.

Wydział Wykon. Zw. Wych. Polskiego

POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Z Redakcji «Wolnego Pols. Słowa» (*) fr. 29.25.
Tstwo Polskie Wz. Pom. w Genewie fr. 12.50.

Razem fr. 41.75.

(*) Kwoty drobne, złożone w Redakcji i zanotowane w Nrach 132 (fr. 1), 137 (1), 139 (2), 140 (1,23), 153 (9), 160 (12), 161 (fr. 2) i 173 (fr. 1) — razem fr. 29.25.

Pan Skawiński z Bordeaux przysłał do Administracji «Wol. Pols. Słowa» fr. 48, ofiarując dla

Skarbu Narodowego polskiego . . . fr. 10.
Muzeum narodowego w Rapperswył . . . fr. 20.
Tow. b. Uczniów Szkoły polskiej . . . fr. 18.

Razem fr. 48.

Summa powyższa doręczoną została podług przeznaczenia szan. ofiarodawcy.

DOM ZDROWIA na uleczenie bez operacji raka, wszelkich innych narośli i ran, Dra Kamińskiego z fakultetu warszawskiego i francuskiego. Rady i leczenie przez korespondencję. Adres 16, rue du Midi, Lyon — Villeurbanne. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 15.

Handel Win i Likierów w Bordeaux

J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowańszych cenach. — Próbkę, na żądanie, dostarczone będą *franco*.

Adres: M. A. BUDRYK,
21, Rue Dugommier, à Paris.

Myśl psychologiczna:

«DWIE DROGI CZŁOWIEKA»

tablica ułożona i wykonana przez A. Reiffa, w pięciu językach i trzech kolorach. Tablica ta znajdowała się na Wystawie Lwowskiej. — Cena z przesyłką 2 fr.; nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

Le gérant-proprietaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.